

Jeden

Raj

Wyjeżdżali z Aleksandrii, gdy zmierzały do niej tłumy ludzi, uciekając przed upałami w Kairze.

- Mam wrażenie, jakbyśmy zawsze jechali w złym kierunku – stwierdziła Schuyler, patrząc na rząd sunących wolno samochodów na sąsiednim pasie. Była połowa lipca i słońce stało wysoko na niebie. Klimatyzacja w wynajętym sedanie szwankowała i Schuyler musiała oprzeć dłoń o deskę rozdzielczą, żeby poczuć chłodne powietrze wydobywające się z wywietrzników.

- Może jest wprost przeciwnie, może tym razem jedziemy we właściwym kierunku. – Jack uśmiechnął się i wcisnął pedał gazu.

W porównaniu z korkami na przeciwległym pasie ruch w stronę stolicy był niewielki. Jechali w miarę płynnie, jeżeli można określić chaos panujący na biegnącej przez pustynię autostradzie. Nieustannie dochodziło tu do przerażających kolizji autokarowych i śmiertelnych wypadków z udziałem samochodów osobowych. Nic dziwnego, skoro kierowcy pędzili na złamanie karku, zmieniając pasy, gdy przyszła im na to ochota, a wielkie tiry wyglądały, jakby za chwilę miały się przewrócić. Od czasu do czasu zdarzała się nieoczekiwana przeszkoda – nieoznakowana dziura lub nieuprzątnięte rumowisko – i pojazdy hamowały gwałtownie, wpadając na siebie i tworząc ogromne karambole. Schuyler była wdzięczna, że Jack jest takim dobrym kierowcą. Sprawiał wrażenie, jakby instynktownie wiedział, kiedy przyspieszyć lub zwolnić, dzięki czemu udało im się uniknąć otarcia czy stłuczki.

Dobrze, że nie musieli jechać nocą, bo egipscy kierowcy nie włączali świateł, uważając, że reflektory spalają za dużo benzyny. Wampirom to nie przeszkadzało, ale Schuyler martwiła się o ludzi, którzy pędzili w ciemnościach na oślep niczym nietoperze miotające się po jaskini.

Przez siedem miesięcy ona i Jack mieszkali w Aleksandrii, odwiedzając malownicze kawiarnie i przestronne muzea. To starożytne miasto miało dorównać wielkością Rzymowi i Atenom. Kleopatra uczyniła je swoją siedzibą. Choć można było tu znaleźć ślady dawnej świetności - sfinksy, posągi i obeliski - to niewiele pozostało w z tamtych czasów w tej tętniącej życiem metropolii.

Kiedy tu przybyli, Schuyler przepelniała nadzieja. Ośmielona obecnością i wiarą Jacka była pewna, że wkrótce znajdą to, czego szukali. Florencja okazała się pułapką, a Aleksandria wydawała się jedynym miejscem, gdzie zgodnie z notatkami dziadka, który opisał podróże Katarzyny ze Sieny z Rzymu nad Morze Czerwone, mogła znajdować się Brama Obietnicy. Matka Schuyler powierzyła jej rodzinne dziedzictwo: miała odnaleźć i zabezpieczyć pozostałe Bramy Piekieł, strzegące przed demonami ze świata podziemnego.

Zatrzymali się w hotelu Cecil, który upodobał sobie Somerset Maugham i który cieszył się popularnością wśród Brytyjczyków, gdy Egipt był jeszcze kolonią. Schuyler zachwyliła kabina windy w stylu lat trzydziestych dwudziestego wieku i wspaniały marmurowy holl przypominający stare czasy Hollywood. Wyobraziła sobie, jak przyjeżdża tu Marlena Dietrich z tuzinem walizek, a lokaj niesie jej ozdobione piórami kapelusze.

Rozpoczęła poszukiwania w Bibliotece Aleksandryjskiej, będącej następczynią słynnej biblioteki zniszczonej ponad dwa tysiące lat temu (tak w każdym razie uważali czerwonokrwieńscy, bowiem biblioteka nadal istniała w Nowojorskim Repozytorium Historycznym). Podobnie jak kiedyś teren biblioteki obejmował również ogrody, planetarium i centrum konferencyjne. Do jej budowy walenie przyczyniła się bogata i tajemnicza

miejscowa dama i Schuyler była przekonana, że w końcu odnalazła Katarzynę. Kiedy jednak złożyli wizytę wielkiej fundatorce w eleganckim salonie z oknami wychodzącymi na wschodni port, okazało się, że nie jest Odwieczną, lecz schorowaną, umierającą kobietą leżącą w łóżku, podłączoną do serii rurek.

Po wyjściu do niej Schuyler poczuła pierwsze ukłucie niepokoju. Czyżby zawiodła dziadka, matkę i ukochanego? Odnalezienie strażniczki okazało się trudnym – jeżeli nie niemożliwym – zadaniem. Jack nic nie powiedział tego dnia, nie wyraził też żalu z powodu swojej decyzji. Na lotnisku we Florencji uciekł venatorom i przystał na jej plan. Nie chciała go zawieść. Obiecała znaleźć sposób na ominięcie sądu krwi, żeby mogli być razem i dotrzyma obietnicy. Pomoże im Katarzyna ze Sieny, musi tylko ją odnaleźć.

Ich życie w Egipcie nabrało rutyny. Mając dość życia w hotelu, wynajęli mały dom za plaży i starali się wtopić w otoczenie. Większość sąsiadów zaakceptowała młodą, piękną parę cudzoziemców. Może czuli, że pod ich przyjaznymi uśmiechami kryje się tajemnicza siła.

Rankami Schuyler przesiadywała w bibliotece, przeglądając książki o starożytnym Rzymie, bo w tej właśnie epoce Katarzyna została strażniczką Bramy, porównując zawarte w nich informacje z notatkami Lawrence'a. Jack natomiast wykorzystał swoje umiejętności venatora, penetrując ewentualne miejsca pobytu strażniczki i wypytyując miejscowych. Odwieczni byli charyzmatycznymi istotami – Lawrence Van Alen stał się sławną postacią, gdy mieszkał w Wenecji – i Schuyler sądziła, że Katarzyna, czy jakie imię teraz nosiła, też jest niezwykłą postacią. Po południu Jack przychodził po nią do biblioteki i razem szli do kawiarni na lunch i zamawiali muluchiję, czyli ślaz żydowski, z ryżem lub ostre choszary, potrawę składającą się z makaronu, soczewicy, ryżu, smażonej cebuli z sosem czosnkowym lub pomidorowym, a potem wracali do swoich obowiązków. Żyli jak miejscowi, jedli obiad o północy i popijali aromatyczną herbatę anyżową do wczesnych godzin rannych.

Aleks, jak wszyscy nazywali miasto, jest miejscowością wypoczynkową i z nadejściem wiosny i wiatru wiejącego znad Morza Śródziemnego autokary i statki przywożą turystów, którzy zapełniają hotele i plaże. Schuyler doszła później do wniosku, że te wspólnie spędzone siedem miesięcy było czymś w rodzaju miesiąca miodowego, skrawkiem nieba, krótką przerwą w nadchodzących ponurych dniach. Byli młodym małżeństwem i świętowali każdy miesiąc wspólnego życia, robiąc sobie drobne prezenty: bransoletkę z muszelek dla niej, pierwsze wydanie Hemingwaya dla niego. Schuyler wierzyła, że Jackowi nic się nie stanie, jeżeli zdoła zatrzymać go przy sobie. Jej miłość była tarczą, która miała go chronić.

Ich związek nabierał mocy i głębi, a codzienne życie toczyło się spokojnie i harmonijnie, mimo to serce Schuyler nadal trzepotało w piersi za każdym razem, gdy widziała go leżącego obok niej. Podziwiała kształtną linię pleców i pięknie sklepione łopatki i ramiona. Wspominając później ten okres, zastanawiała się, czy nie przeczuwała wówczas, jak to się skończy. Bez względu na to, co stanie się w Egipcie, czy znajdzie Katarzynę, ten wspólnie spędzony czas nie będzie trwał wiecznie, musi się skończyć, a oni tylko oszukują siebie.

Starła się zachować jak najwięcej wspomnień z tego okresu: spojrzenie Jacka, gdy ją rozbierał, wolno zsuwając ramiączka jedwabnej halki. Była w nim nienasycona namiętność, a ona czuła, jak płonie z pożądania. Ogień w jej ciele dorównywał intensywności jego wzroku. Podobnie patrzył na nią, gdy pierwszy raz rozmawiał z nią przed klubem w Nowym Jorku. I jeszcze to przyprawiające o zawrót głowy zauroczenie, jakiego doświadczyła, gdy razem tańczyli, pierwszy raz się całowali i pierwszy raz spotkali potajemnie w apartamencie przy Perry Street. Sposób, w jaki ją trzymał podczas *caerimonia osculor*, jednocześnie silny i delikatny. W dniach, które nadejdą, będzie przywoływała w myślach te chwile i oglądała jak fotografie wyjmowane z portfela. Teraz jednak, gdy leżeli razem, a ona czuła ciepło jego ciała i pieściła je wargami, miała wrażenie, jakby zawsze mieli być razem i to, czego się obawiała, nigdy nie nadejdzie.

Może była szalona, sądząc, że ich związek - ich miłość, radość bycia razem – przetrwa, skoro od początku towarzyszył im mroczny cień. Później będzie żałowała, że nie poświęciła Jackowi więcej czasu, zamiast przesiadywać w bibliotece nad książkami, że wysuwała się z jego objęć, prosząc, by zaczekał albo rezygnowała z obiadu, by przeglądać kolejne dokumenty. Będzie żałowała, że nie spędzili jeszcze jednego wieczoru w przydrożnej kafejce, trzymając się za ręce pod stołem, jeszcze jednego poranka, czytając wspólnie gazetę. Będzie wspominała, jak siedzą razem na łóżku, jak Jack kładzie jej rękę na kolanie, a ona czuje dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Zapamięta też, jak czyta książki i zdejmuje okulary – ostatnio martwił się o swój wzrok, bo od piasku i spalin łzawiły mu oczy.

Gdyby tylko mogli zostać w Aleksandrii na zawsze, spacerować po kwitnących ogrodach, obserwować tłumy ludzi na San Stefano. Ona, która była beznadziejna w kuchni, znajdowała teraz przyjemność w przygotowywaniu prostych posiłków. Nauczyła się, jak zestawiać ze sobą potrawy, kupując na targu gotowe porcje kobeby, czyli klopa z mięsa mielonego i sambuseki, czyli paszteciki z mięsem wołowym lub baraniną, pastę sezamową tahini i tamiją, sałatki, pieczony udziec jagnięcy lub cielęcy, faszerowanego gołębia i sajadeję, czyli duszoną rybę z pomidorami, cebulą i ryżem, oraz kurczaka pane. Ich życie przypominało jej trochę rok spędzony z Oliverem. Na myśl o nim poczuła ucisk w sercu. Najdroższy, najmilszy przyjaciel. Bardzo chciałaby odzyskać jego przyjaźń. Zachował się tak szarmancko podczas ślubu, ale wrócił do Nowego Jorku od tego czasu nie zamienili ze sobą słowa. Nie wiedziała, co się z nim dzieje, martwiła się o niego. Miała nadzieję, że jest bezpieczny i jakoś sobie radzi. Tęskniła również za Bliss, wierząc, że przyjaciółka i siostra zdoła jakoś wypełnić powierzone jej przez matkę zadanie.

Miesiące mijały, a Schuyler nadal niczego nie znalazła. Rozważyła wszystkie możliwości, wyciągnęła kolejne fałszywe wnioski i spotkała się z wieloma kobietami, lecz żadna z nich nie była Katarzyną. Nie rozmawiała z Jackiem o tym, co się stanie, jeżeli jej nie znajdą. Dni upływały szybko, niczym piasek przesypany w klepsydrze, i przyszło lato. Powoli zaczęły do nich docierać wiadomości ze świata, który porzucili – że w Zgromadzeniach zapanował chaos – o spaleniach i tajemniczych atakach. Charles zaginął, Allegra zniknęła, nie miał więc kto kierować walką. Nikt nie wiedział, co się stanie z wampirami, a Schuyler i Jack nie posunęli się do przodu w poszukiwaniach strażniczki.

Przez wyjazd z Florencji polecili zakonnikom petruwiańskim strzec Marii Eleny, żeby młoda dziewczyna porwana przez Croatanów mogła spokojnie donosić ciążę. Ghedi dał im słowo, że pod ich opieką nic się jej nie stanie. Schuyler nadal nie wierzyła w to, co powiedzieli jej petruwianie, że błękitnokrwisci kazali wymordować niewinne kobiety i dzieci dla zachowania czystości błękitnej krwi. Musiał być jakiś inny powód, coś poszło nie tak w historii świata i gdy odnajdą Katarzynę, która stworzyła zakon petruwiański, dowiedzą się prawdy.

Jednak dni upływały, a oni wciąż nie mogli znaleźć ani strażniczki, ani bramy. Schuyler zaczęły ogarniać zniechęcenie i senność. Sprawę pogarszał fakt, że od dawna nie robiła użytku z kłów. Od rozstania z Oliverem nie wzięła nowego familianta i jej wampirza połowa słabła, ustępując miejsca ludzkiej.

Tymczasem Jack chudł i pod oczami pojawiły mu się czarne kręgi. Wiedziała, że ma kłopoty ze snem. Kręcił się z boku na bok, mrużąc pod nosem. Zaczęła podejrzewać, iż uważa ją za tchórza, bo poprosiła, żeby z nią został.

- Nieprawda. Postąpiłaś bardzo odważnie, walcząc o ukochanego – powiedział, czytając jej w myślach. – Wierzę, że odnajdziesz Katarzynę.

W końcu jednak musiała przyznać, że źle odczytała notatki dziadka. Aleksandria okazała się kolejną porażką i kolejną zwłoką. Wędrowali po mrocznych uliczkach miasta i nowoczesnych centrach handlowych, ale niczego nie znaleźli. Od wyjazdu z Nowego Jorku nie posunęli się do przodu nawet o krok.

Wieczorem, ostatniego dnia pobytu w mieście, Schuyler ponownie przestudiowała zapiski, czytając fragment, z którego wywnioskowała, że nieuchwytna brama znajduje się w Aleksandrii.

- „Nad brzegiem złotej rzeki miasto zwycięzcy znowu powstanie u stóp Bramy Obietnicy”. – Schuyler popatrzyła na Jacka. – Zaraz, chyba na coś wpadłam.

Kiedy pierwszy raz przeczytała ten fragment, przyszedł jej na myśl Aleksander Wielki, twórca starożytnego imperium, dlatego uznała, że brama musi być w mieście, nazwanym tak na jego cześć. Ale w czasie siedmiu miesięcy spędzonych w Egipcie nauczyła się trochę arabskiego i rozwiązanie okazało się tak proste, że natychmiast zaczęła sobie wyrzucać niepotrzebną stratę czasu.

- Kair, Al-Kahira, znaczy dosłownie „zwycięski”. - Zwycięskie miasto. Miasto zwycięzcy. Poczula, jak serce zaczyna jej szybciej bić. – Brama znajduje się w Kairze – oznajmiła Jackowi.

Wyruszyli nazajutrz rano.

Dwa
Pieńko

Lot z Nowego Jorku do Kairu ma w sobie coś surrealistycznego, pomyślała Mimi Force, siedząc w fotelu pierwszej klasy. W rękę trzymała szklankę z koktajlem, potrząsając nią od czasu do czasu, by usłyszeć grzechotanie kostek lodu. Od kilku godzin lecieli nad bezkresną pustynią znaczoną miękkimi liniami złocistych wydm, gdy nagle z piasku wyłoniło się miasto równie rozległe i bezgraniczne jak poprzedzająca je nicność. Stolica Egiptu przypominała złocisto brązowe bezładne skupisko strzelistych budynków walczących o miejsce. Wyglądały jak ułożone w stos dziecinne klocki oddzielone błękitnym Nilem.

Widok miasta obudził w sercu Mimi nadzieję. Tym razem odzyska Kingsleya. Bardzo za nim tęskniła i miała nadzieję, że znowu zobaczy jego uśmiech i poczuje ciepło jego ramion. Odważny i bezinteresowny czyn Kingsleya podczas ataku srebrnokrwistych w trakcie jej ceremonii odnowienia więzi uratował Zgromadzenie, ale on sam trafił do siódmego kręgu świata podziemnego. Z lękiem myślała o tym, jak sobie tam radzi. Pieńko nie było dla słabeuszy. Wiedziała, że Kingsley jest silny i przetrwa, ale nie chciała, by dłużej tam tkwił. Zgromadzenie potrzebowało jego odwagi i umiejętności. Kingsley Martin należał do najdzielniejszych i najskuteczniejszych venatorów, ale jej był bardziej potrzebny. Nie zapomniała, jak na nią popatrzył, zanim zniknął, z taką miłością i smutkiem. Nikt jej tak nie kochał, nawet Jack. Dzięki Kingsleyowi miała przedsmak prawdziwej miłości, ale nie zdążyła jej w pełni zrozumieć. Przez tyle stuleci drwiła z niego. Dlaczego nie pojechała z nim do Paryża, gdy o to prosił?

Nieważne. Teraz przyjechała do Egiptu, by go ocalić i czuła euforię na myśl o ich ponownym spotkaniu. Jednak ten radosny nastrój mogły przyćmić kłopoty na lotnisku. Podczas odprawy celnej okazało się, że nie ma odpowiedniej wizy i zanim przeszła przez kontrolę paszportową i odnalazła bagaż, kierowca wysłany przez hotel zabrał innego gościa. Musiała więc walczyć z tłumem turystów o taksówkę.

Kiedy wreszcie udało jej się złapać jakąś, przez całą drogę do hotelu klóciła się z taksówkarzem o zapłatę. Zażądał absurdalnej sumy, a Mimi nie urodziła się wczoraj. Gdy dojechali do Mena House Oberoi, cisnęła banknoty przez okno i po prostu odeszła. Gdy wyjaśniła recepcjonistce, co się stało, ten głupiec spytał, dlaczego nie skorzystała z usług hotelowego kierowcy.

Miała ochotę na niego nakrzyczeć i czymś rzucić, ale przypomniała sobie, że ma osiemnaście lat i jest Regentką Zgromadzenia, nie może więc zachowywać się jak rozkapryszona nastolatka.

Zmęczona podróżą poszła spać, lecz obudziła ją pokojówka, która przysłała pościelić łóżko i wybić poduszki. Miała szczęście, że przyniosła czekoladki.

Następnego dnia powitał Mimi olśniewający poranek. Widok z okna zapierał dech w piersi. W słońcu lśniły piramidy. Z ochotą zaczęła się więc szykować do najważniejszego dnia w życiu.

Czarownica by jej nie okłamała, pomyślała, szcztokując włosy, aż zabłyśły niczym płynne złoto. „Helda tylko raz zrobiła wyjątek, dla Orfeusza. Wprowadzono wówczas Poprawkę Orfeuszową i odtąd wszystkich obowiązują te same zasady”. Ingrid Beauchamp, siwa bibliotekarka z North Hampton, która potrafiła przepowiadać przyszłość, powiedziała jej co prawda niechętnie i po upokarzającym się płaszczeniu Mimi, że istnieje sposób na uwolnienie duszy z siódmego kręgu świata podziemnego. Dlatego Mimi pozwoliła się zaciągnąć w zeszłym tygodniu do tego szkaradnego Hamptons. Czarownica mogła jej nie lubić, uznać za nieznośną arogancką wampiryzę, ale nie okłamałaby jej. Czarownice obowiązuje kodeks starszy od Kodeksu Wampirów, pomyślała Mimi, siedząc jeszcze przez chwilę w ciepłym łóżku.

Ostatnie siedem miesięcy nie były łatwe i Mimi z trudem dawała sobie radę. Śmierć nefilima nie zmniejszyła strachu i chaosu, jaki zapanował w Zgromadzeniu. Starsi zaczęli się buntować i coraz częściej mówili o rozproszeniu się i ukryciu pod ziemią. Ale największym ciosem była zdrada braci Lennox. Zamiast pilnować jej wyrodnego brata, jak im poleciła, zniknęli w wymiarze uroku, tłumacząc to tym, że razem z venatorami z Szanghaju muszą odszukać demony, który ukryły się w różnych miejscach na świecie. Beznadziejna wymówka, ale jakże szlachetna. Ale rozkaz to rozkaz, a za nieposłuszeństwo groziła kara więzienia. Nie miała jednak kogo za nimi wysłać. Nieliczni venatorzy, którzy zostali, musieli chronić członków Zgromadzenia. Wieści z innych miejsc nie napawały optymizmem: ataki na błękitnokrwistych nasilały się – pożar w Londynie podczas zebrania Rady, wysuszone ciała młodych wampirów w Buenos Aires. Zagrożenie ze strony srebrnokrwistych nie tylko nie zmalało, lecz wzrosło.

Książę Ciemności tkwił co prawda uwięziony za Bramami Piekieł, ale cóż z tego, skoro Zgromadzeniom ogarniętym strachem i niemocą groziła samodestrukcja. Lucyfer uderzył w serce błękitnokrwistych, gdy aktywował *subvertio* i wysłał swoją nemezis, archanioła Michała w Białą Ciemność, która pochłonęła również ukochanego Mimi. Jeśli chodzi o Gabrielę, najprawdopodobniej wybudziła się ze śpiączki i opuściła szpital, lecz jej obecne miejsce pobytu pozostawało nieznane.

Przepracowana i przytłoczona kłopotami Mimi uznała, że nie może sama przewodzić wampirom. Chciała odzyskać Kingsleya Martina. W przeciwnym razie nie miała po co żyć. Tylko on, z tym swoim aroganckim uśmiechem i seksownym akcentem, mógł jej pomóc odbudować Zgromadzenie i stworzyć prawdziwe niebo dla wampirów teraz gdy jej tchórzliwy bliźniak uchylił się od wypełnienia obowiązku i związał z tą półkrewką. Jeżeli wierzyć pogłoskom, to uczynił tę Obrzydliwość swoją żoną i partnerką.

Co prawda Mimi nie kochała już Jacka, ale to, co zrobił, było upokarzające. Zerwał ich więź i połączył się z tą menelką. Najpierw Gabriela zerwała więź, by poślubić swojego familianta, a teraz Abbadon poszedł w jej ślady. Czy dawne zasady nie miały już znaczenia? Co z Kodeksem Wampirów? Też mają wrzucić go w czarny ogień i żyć jak czerwonokrwisci, którzy bez namysłu i wyrzutów sumienia łamali przysięgi? Może powinni zrezygnować, zapomnieć o zasadach obowiązujących w cywilizowanym świecie i żyć jak barbarzyńcy. Idąc za radą Olivera, pojechała w grudniu do Egiptu spróbować wyciągnąć Kingsleya z Piekła, pewna, że gdy wróci do Nowego Jorku, Jack będzie już w więzieniu. Ale stacjonujący

we Włoszech venatorzy donieśli, że Jack wymknął się im we Florencji i nie mają pojęcia, gdzie się teraz znajduje. Zaskoczyło to Mimi, bo w głębi duszy wierzyła, że Jack wróci, odpokutować za swój postępek. Nie był tchórzem i sądziła, że przynajmniej uszanuje Kodeks i stawi się na sąd krwi. Najwyraźniej myliła się. Widocznie nie знаła go tak, jak sądziła. Pewnie jego nowa żona przekonała go, że może spokojnie żyć bez ponoszenia konsekwencji za swoje czyny.

Jej pierwsza podróż do Egiptu okazała się kompletną klapą i Mimi wróciła do Nowego Jorku z pustymi rękami. Matka przekonała ją, aby podjęła przerwana naukę w szkole i w maju ukończyła Duchesne. Przyjęła wianek z białych kwiatów i stała na wyłożonym terakotą w dziedzińcu w białej sukni od długości do połowy łydki, rękawiczkach i satynowych pantoflach, jak robiła to w poprzednich wcieleniach. To była farsa, podobnie jak wszystkie zorganizowane przez Komitet uroczystości. Trzymali się kalendarza i sezonowych ceremonii, a ich świat nie rozpadał się na kawałki. Nigdy nie czuła się tak staro jak tego dnia.

- Macie przyszłość przed sobą – oznajmił przewodniczący wszystkim zebranym. - Jesteście utalentowani i możecie zmienić świat.

Bła, bła, bła. Stek bzdur. Bez Zgromadzenia, Kodeksu Wampirów i bez Kingsleya nie było żadnej przyszłości.